

Niezwykła moc imienia



Z dr Ireną Majchrzak, twórczynią Odmienniej Metody Nauki Czytania, rozmawia Robert Halik

Robert Halik: Pani Ireno, pragnę Pani złożyć bardzo serdeczne gratulacje.

Irena Majchrzak: Domyślałam się powodu. A jest nim formalne ogłoszenie ze strony Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN w Warszawie, po wieloletnich prowadzonych tam badaniach nad mózgiem, że człowiek nawet w wieku czterech czy pięciu miesięcy znacznie szybciej reaguje na dźwięk własnego imienia aniżeli na jakiegokolwiek inne słowo. Gdy czytałam sprawozdanie z tego wydarzenia w artykule Sławomira Zagórskiego, opublikowane w „Gazecie Wyborczej” 28 września, to czułam, że jest to najszczęśliwszy dzień w moim – powiedzmy to tak – naukowym życiu.

R.H.: Nie wątpię. Pamiętam przecież opis tego zdarzenia sprzed 28 lat, gdy w meksykańskiej wiosce odkryła Pani, wiedzioną jakąś niezwykłą intuicją, ogromną moc imienia własnego i zbudowała na tej podstawie swoją Odmienną Metodę Nauki Czytania.

I.M.: Tak. Pozwoli Pan, że się odwzajemnię. Również ja jestem Panu winna gratulacje. Spodziewam się, że Pan także czuje satysfakcję, ponieważ w ostatnich latach tej metodzie poświęcił Pan wiele miejsca i uwagi w swoim czasopiśmie.

R.H.: Ale przede wszystkim wydając Pani książki. Chciałbym przy tej niezwykłej okazji przypomnieć fragment książki „Listy do Salomona”, w której

(...) Stało się to zupełnie nieoczekiwanie i do tej chwili stanowi źródło mojego nieustającego zdumienia i radości. Otóż któregoś dnia, gdy zjawiłam się w miejscowości Guaytalsa, gdzie zorganizowaliśmy właśnie pracownię naszych materiałów dydaktycznych, wyszła mi nagle na spotkanie ośmioletnia dziewczynka Simona i poprosiła, bym jej pomogła w przygotowaniu czytanki, zadanej jej w szkole na następny dzień.

Simona przyniosła książkę, otworzyła ją na odpowiedniej stronie i... jakież było moje zdumienie, gdy okazało się, że dziewczynka zna doskonale wszystkie litery alfabetu, zarówno ich nazwy, jak też ich brzmienie, ale nie ma pojęcia, co z tą wiedzą zrobić, by poskładać te elementy w słowa. Przez chwilę siedzieliśmy nie wiedząc, co robić dalej, i nagle, niespodziewanie dla siebie samej, zapytałam ją, czy wie, jak się pisze jej imię. Simona nie wiedziała.

Napisałam więc na kartce papieru S i m o n a. Ze zdumieniem spostrzegłam, że jej twarz jak gdyby rozbłysła. Po chwili na małych karteczkach napisałam litery jej imienia, każdą oddzielnie. Pomieszałam je i poprosiłam, aby je ułożyła w odpowiedniej kolejności. Simona wykonała to błyskawicznie, ale wzrokiem prosiła mnie o powtórne rozsypanie liter. Ponad dziesięć razy składała Simona swoje imię, zawsze z tym samym wyrazem fascynacji. Następnie

pokazałam jej, że niektóre z jej liter składają się w odrębne słowa, na przykład „si” i „no”, i jeszcze inne. Litery nagle ujawniły swoją słowotwórczą moc i zdołały zająć umysł dziecka, które zaledwie przed chwilą było znudzone i zniechęcone.

Zaraz po tym zdarzeniu zdałam sobie sprawę... że oto imię własne może stanowić doskonale otwarcie procesu alfabetyzacji w jakimkolwiek języku świata.

Napisanie dziecku jego imienia pozwala mu bowiem w trybie natychmiastowym odkryć alfabetyczną tajemnicę pisma. Niezależnie od języka dziecko zdaje sobie sprawę, że napisane słowo jest szyfrem, że za literową zasłoną ukryte jest brzmienie słowa i co za tym idzie – jego znaczenie. Porównując zapis swojego imienia z zapisami innych imion, dziecko zdaje sobie sprawę, że każde znaczące zapisane słowo ma stałą kombinację liter. Wyjaśnienie tego faktu może być czynione w jakimkolwiek języku, ale jego istota jest zawsze taka sama.

Napisanie dziecku jego imienia nazwałam aktem inicjacji. Ten akt jest bardzo osobisty i uroczysty zarazem. Ja go odczuwam jako gest magiczny, który, jak za uderzeniem czarodziejskiej różdżki, przekształca niepiśmienną osobę w człowieka pojmującego, że zarówno on sam, jak i wszystko, co umie wyrazić żywym słowem, może być napisane za pomocą alfabetycznego szyfru.

opisuje Pani, w jakich okolicznościach zrodziła się odmienna metoda. Czytelnikom naszej rozmowy przypomnę, że w książce tej prezentuje Pani swoje doświadczenia edukacyjne w indiańskich rejonach Meksyku (patrz ramka). Stworzyła Pani porządek zupełnie odmienny od powszechnie stosowanego w szkole.

I.M.: Zupełnie. Ja nazywam to rytuałem inicjacji. Porządek poznawanych liter nie jest wyznaczony przez z góry założoną kolejność prezentowania liter alfabetu, lecz przez imiona dzieci, które zaczynają naukę. Gdybym miała jakimś uczonym słowem scharakteryzować Odmienną Metodę Nauki Czytania, to powiedziałabym, że jest ona metodą semantyczną. Mój przekaz kierowany jest nie do uszu czy oczu dziecka, lecz od razu do jego umysłu. Na przykład Marek widzi napisane imię Marek i to, co naprawdę czyta, to jest JA. Adresuję swój przekaz od razu do u m y s ł u dziecka. Dziecko na samym początku procesu poznawczego poznaje z n a c z e n i e napisanego słowa. I to znaczenie, to jest „ja”.

R.H.: Pani Ireno, to zdarzenie, które miało miejsce w Meksyku, w spotkaniach z Simoną, Adrianem i innymi dziećmi zdarzyło się, jak Pani mówi, 28 lat temu. Jakie były echa tych zdarzeń i opracowanej przez Panią i opisaney w kolejnych Pani publikacjach odmiennej metody?

I.M.: Między innymi obecność tej metody na łamach Pana pisma i w wydanych książkach: „Listy do Salomona”, „Nazywanie Świata”, „W obronie dziecięcego rozumu” i innych. A także warsztaty prowadzone głównie przez panią Wandę Kostrzyńską, była wieloletnią dyrektorką przedszkola, która pierwsza zdecydowała się wprowadzić tę metodę w kierowanym przez siebie przedszkolu. Przy tej okazji zostało odkryte, że przy jej stosowaniu nie pojawiają się wśród dzieci objawy dysleksji. Wiem, że wiele przedszkoli stosuje Odmienną Metodę Nauki Czytania.

R.H.: Pozwoli Pani, że uzupełnię ten obraz informacją, przypomnieniem, że jest Pani zapewne jedyną na świecie osobą, która opracowała i wydała trzy elementarze: dla dzieci indiańskich w Meksyku – „Los cuentos del conejo” („Opowieści królika”), dla dzieci polskich – „Opowieści Sowy”, i dla dzieci romskich żyjących w Polsce – „Opowieści Babci”. Wszystkie oparte o zasady Odmiennej Metody Nauki Czytania.

I.M.: Ale niestety, mówię to z wielkim zdumieniem i nie kryję, że z wielką przykrością, moja propozycja metodyczna nie znalazła odpowiedniego oddźwięku – lub powiedzmy naturalnego wydawałoby się zainteresowania naukowego – w gronie akademickim. Żadna akademia, żaden uniwersytet nie podjął się weryfikacji mojej metody, weryfikacji naukowej. Mam nadzieję, że teraz, po odkryciu dokonanych i ogłoszonych przez Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN, ta sytuacja ulegnie zmianie.

R.H.: I na to liczymy, Pani Ireno. Dziękuję za rozmowę.

LUDZKI MÓZG W ZUPEŁNIE WYJĄTKOWY SPOSÓB REAGUJE NA IMIĘ I NAZWISKO SWOJEGO WŁAŚCICIELA – DOWODZĄ BADANIA WARSZAWSKICH NEUROBIOLOGÓW

(...) O tym, jak ważną funkcję w naszym życiu pełni imię, świadczy np. to, że w różnych kulturach osoby, które utraciły godność i honor, pozbawiane były imienia, co obniżało ich status społeczny. Wiadomo też, że zmiana imienia w istotny sposób zmienia postrzeganie samego siebie.

Wiele badań wskazuje na to, iż rozpoznawanie własnego imienia ma szczególne znaczenie wśród tysięcy innych ludzkich aktywności. Już cztero- pięcioletnie dzieci chętniej słuchają brzmienia własnego imienia niż obcych. Własne imię jest pierwszym słowem, jakiego dzieci uczą się czytać i pisać. Pacjenci z demencją zwykle są w stanie rozpoznać własne imię wtedy, gdy ich orientacja w czasie i przestrzeni jest już poważnie zaburzona. To na ogół również pierwszy bodziec, na jaki reagują osoby wybudzane po operacji - reakcja na własne imię poprzedza reakcję na hałas czy ból.

Anna Nowicka i Paweł Tacikowski z Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN w Warszawie postanowili sprawdzić, jak na własne imię i nazwisko reaguje mózg.

W badaniu wzięło udział 30 praworęcznych ochotników w wieku 22-38 lat. Nikt z nich nie zmieniał imienia ani nazwiska, wszyscy byli zdrowi, nie brali też udziału w podobnych eksperymentach wcześniej. Każdy obejrzał na ekranie 240 plasz z imionami i nazwiskami (zdecydowano się na użycie zarówno imienia, jak i nazwiska, gdyż to samo imię może nosić wiele osób, podczas gdy podane wraz z nazwiskiem ułatwia natychmiast identyfikację; to właśnie tak wywołują nas na lotnisku

czy w klasie podczas sprawdzania listy obecności), a także 240 fotografii przedstawiających ludzkie twarze. Na 60 planszach widniało własne imię i nazwisko ochotnika, na kolejnych 60 ogólnie znane imiona typu „Albert Einstein”, czy „Maryla Rodowicz”, wreszcie na pozostałych 120 umieszczono całkowicie nieznanne, przypadkowe imiona i nazwiska. Według tego samego klucza przygotowano fotografie (badanych sfotografowano trzy tygodnie przed eksperymentem, wcześniej zdjęć tych im jednak nie pokazano).

(...) Okazało się, że nasze mózgi zdecydowanie szybciej reagują na imię i nazwisko własne niż jakiegoś celebryty (np. Albert Einstein) albo zupełnie nieznanne. Rozpoznanie samego siebie zajmowało mózgowi średnio 500-600 milisekund, podczas gdy reakcja na inne personalia przeciętnie ok. 200 milisekund więcej. Dało się to także zauważyć w zapisie EEG - odpowiedź mózgu na własne imię była nie tylko szybsza, ale także silniejsza (fala miała wyraźnie większą amplitudę). Co istotne, mózg reagował praktycznie tak samo szybko (a także podobnie w zapisie EEG) zarówno na własne imię i nazwisko, jak i na fotografię własnej twarzy.

A zatem nasze mózgi szybciej i intensywniej reagują na informacje związane z własną osobą, wylatując bez kłopotu z morza innych informacji. Wydaje się, że o tym preferencyjnym charakterze decyduje informacja „to ja!”, a nie fizyczna postać bodźca, tj. zapis własnego imienia i nazwiska czy też zdjęcie twarzy. (...)

Sławomir Zagórski,
Ja kontra Maryla Rodowicz,
„Gazeta Wyborcza”
z 28 września 2010 r.